

■ Od dłuższego czasu porusza pani widzów nie tylko w filmie i Teatrze Telewizji, lecz także jako prowadząca program „Spotkajmy się”. Jak pani tam trafiła? Gdzie nauczyła się pani tak „zwyczajnie” rozmawiać z ludźmi niepełnosprawnymi?

– To nie zaczęło się nagle. Często na swej drodze spotykałam osoby chore i niepełnosprawne... los kilka razy rzucał mnie w szpitalne świąty ludzi chorych i cierpiących. Wiele lat jako człowiek publiczny brałam udział w różnych akcjach na rzecz potrzebujących. Sześć lat temu zetknęłam się jednak z osobami, które w pewnym sensie odmieniły moje życie. Kiedyś się ich bałam, tak jak każdy, bo nie wiedziałam, jak się zachować wobec nich, czy zrozumieją, co do nich mówię. Zostałam wciągnięta „podstępnie” w ich życie – dałam się namówić i zostałam przewodniczącą jury przeglądu twórczości teatralno-muzycznej ludzi niepełnospraw-

Anna Dymna

nych umysłowo. Organizował to ks. Tadeusz Zaleski, który wybudował w Radwanowicach pod Krakowem piękny dom opieki społecznej i wzorcowe warsztaty terapeutyczne. Pojechałam tam naprawdę przerażona. Po kilku minutach wszelkie opory minęły. Poznałam wiele niezwykłych osób. Wracałam stamtąd z mieszanymi uczuciami: z jednej strony, cieszyłam się, że mój syn jest zdrowy, a z drugiej, zobaczyłam, że w tych ludziach jest coś magicznego, czego nam brakuje w życiu. Nie umiałam wtedy tego nazwać, ale coś mnie do nich ciągnęło.

■ Teraz już pani umie nazwać, co to było?

– To są ludzie o trwale uszkodzonych umysłach. Nie porozmawiam sobie z nimi intelektualnie, ale takie rozmowy mam na co dzień, w teatrze. Ci ludzie mają coś, czego my nie mamy: czyste, nieskażone uczucia. Nie potrafią mózgiem zabić potrzeb emocjonalnych. Patrząc na nich, uświadomiłam sobie, jak bardzo człowiek jest potrzebny człowiekowi. Złapałam się na tym, że też często mam ochotę do kogoś się przytulić, powiedzieć, co czuję, o czym marzę, ale... wstydzę się. Myślę: nie wypada! Ludzie coraz rzadziej patrzą sobie w oczy, boją się siebie, wstydzą... nie ufają. Walczą o coś, pędzą gdzieś, zabiegają o stanowiska,



Oddaję to, co dostałam

Może cierpienie jest właśnie po to, żeby poznać smak szczęścia i radości

pieniądze. Niepełnosprawni umysłowo tego nie potrafią. I stało się tak, że ja, z tego normalnego świata, na wysokim poziomie intelektualnym i artystycznym, jeżdżę do tamtego ich świata, niby nienormalnego, po normalność. Te wizyty stały się dla mnie lekiem na stresy i zło naszego świata.

■ Na czym polegała ich lecznicza moc?

– Nauczyłam się prawdziwej radości, prawdziwej życzliwości. Okazało się, że ja ich też potrzebuję, a przy tym sama mogę im pomóc. Potrzebujemy się wzajemnie. Pomagałam

nieśmiało terapeutkom prowadzić warsztaty teatralne. Dostałam za to medal Brata Alberta. Byłam zakłopotana, bo otrzymałam go naprawdę na wyrost. Pomyślałam, że muszę na niego zapracować – i zorganizowałam ogólnopolski festiwal teatralno-muzyczny „Albertiana”. Robimy eliminacje w całej Polsce. Już od pięciu lat finał odbywa się w pierwszy marcowy poniedziałek w Krakowie, dzięki mojemu mężowi Krzysztofowi Orzechowskiemu, na pięknej scenie Teatru im. Słowackiego. To najradośniejszy festiwal, jaki znam.

Aktorzy z „mojego” zespołu Radwaniek zawsze tego dnia grają premierę nowej sztuki. W tym roku robię z nimi „Brzydkie kaczątko”. Praca z niepełnosprawnymi zafascynowała mnie. Uświadomiłam sobie, że trzeba tych ludzi wciągać w nasze życie, by nie żyli gdzieś na jego obrzeżach.

■ W programie „Spotkajmy się” rozmawia pani z ludźmi chorymi, kalekimi – o wszystkim, pyta nawet o rzeczy intymne, o które ja bym się krępować zapytać.

– Myśli pani, że ja się nie krępuję? Poznają tych ludzi przed programem, zaprzyjaź-

ANNA DYMNA – aktorka; absolwentka Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Na scenie zadebiutowała jako studentka w 1969 r. w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego jako Isia, następnie została zaangażowana do Starego Teatru, gdzie pracuje do dziś. Ma na swoim koncie mnóstwo ról teatralnych i filmowych. Zagrała m.in. w filmach: „Janosik”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Trędo-wata”, „Pasja”, „Do krwi ostatniej”, „Królowa Bona”, „Znachor”, „Dolina Issy”, „Tylko strach”, „Dama kame-liowa”, „Panna z mokrą głową”, „Śmierć jak kromka chleba”, „Pestka”, „Duże zwierzę”.

Obecnie prowadzi w TVP program z udziałem osób niepełnosprawnych „Spotkajmy się”, ponadto działa w Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, której jest prezeską.

im stanie mógł spłodzić te swoje skarby. Wstydziłam się zapytać, ale on to wyczuł i sam mnie podprowadził, pomógł postawić proste pytanie. Bardzo się cieszył, kiedy je zadałam, i z uśmiechem na nie odpowiedział. Niestety, po emisji pewien dziennikarz zmieszał mnie z błotem, że stoję chwyty poniżej pasa. Często narażam się tym programem na poważne zarzuty.

■ **Jakie, na litość boską?**

– Czasem, że jestem za okrutna, za normalna, za bezczelna; czasem, że się wzruszam... różnie! Prawda, kilka razy się rozplakałam, czasem płaczę z mo-

dzić” chorobę, kalectwo, oswioid cierpienie, problemy, pokazać, że są normalnymi ludźmi. Rozmawiam z ludźmi nieuleczalnie chorymi, cierpiącymi, zdeformowanymi, niemającymi żadnej nadziei na wyzdrowienie.

■ **Widok takich ludzi skłania do zastanowienia się, czy warto żyć za wszelką cenę? Męczyć siebie i najbliższych?**

– Wielokrotnie o tym rozmyślałam. Sądzę, że na to pytanie nie ma odpowiedzi. Wierzę, że na świecie wszystko jest po coś, więc i cierpienie musi być po coś. Może po to, by poznać smak radości i szczęścia. Sama miałam

łam, że przecież niedawno nie chciałam żyć. Później miałam jeszcze kilka poważnych wypadków, często leżałam w szpitalu. Do dziś dużo rzeczy mnie boli i mam okropne kłopoty z kręgosłupem, ale to mi niczego nie odebrało. Przeciwnie, pomogło mi wiele rzeczy zrozumieć, setki razy wziąć się w garść.

■ **Czy odczuwała pani kiedyś lęk przed fizycznym kalectwem?**

– Oczywiście, to zupełnie naturalne. Zdrowy człowiek nie chce myśleć o śmierci, chorobach, nie chce patrzeć na kalectwo. Wolimy patrzeć na ludzi pięknych, młodych i zdrowych. Tylko że w każdej chwili my możemy stać się niepełnosprawni. W każdej chwili możemy się dowiedzieć, że mamy raka.

■ **Traktuje pani pracę na rzecz niepełnosprawnych jako swoją misję, powołanie?**

– Ależ skądże, to jest moje normalne życie. Jestem zwykłym człowiekiem, matką, aktorką... jutro zaczynam próby w teatrze.

■ **Od połowy lat 90. gra jednak pani coraz mniej.**

– To chyba normalne. Mam 53 lata. Dla aktorek w średnim wieku ról jest po prostu mniej. Ale nie narzekam. Patrzę z dystansem i pełną świadomością na swoje życie. Wiem, że „każda rzecz ma swój czas...”. Pracuję, odkąd skończyłam 17 lat. Nagrałam się, jestem usatysfakcjonowana.

■ **Aktorstwo interesuje panią mniej niż działalność społeczna?**

– Ależ skąd! Choć całe życie nie interesowały mnie wszystkie role. A w serialach nie gram nie dlatego, że nimi pogardzam, tylko nie mam na to czasu. Nie stać mnie na to, żeby podpisać umowę na rolę zaplanowaną na 300 odcinków. Trzeba znaleźć pewną harmonię w życiu. Wybierać to, co w tym momencie ma dla mnie większą wartość. Nie mogę też, mając 53 lata, udawać, że mam 32. Nie będę marnować energii, żeby czyhać na rolę, skoro mogę robić coś ważnego. Mam co robić, mam jeszcze teatr, studentów, zajmuję się niepełnosprawnymi, uruchamiam salony poezji w całej Polsce – właśnie w Lublinie otworzyłam siódmy salon, w Krakowskim Salonie Poezji zaś odbyło się 120. spotkanie z poezją.

■ **Skąd pani bierze energię na to wszystko? No i zdrowie – mimo bólu kręgosłupa tłucze się pani pociągami, zajmuje masą spraw.**

Z Jerzym Stuhrem w jego filmie „Duże zwierzę”.



niam się z nimi. Tak naprawdę to oni kierują rozmowami, uczą mnie, że mogę z nimi rozmawiać ostro i o wszystkim. Sami wyznaczają granice. Przecież z własnej woli występują w tym programie. Kiedyś rozmawiałam z całkowicie sparaliżowanym mężczyzną, u którego wcześniej byłam w domu. Zobaczyłam tam śliczne dzieci, wesołą żonę. Oczywiście, zastanawiałam się, jak on w swo-

im rozmówcą. Jestem przecież człowiekiem i nie wytrzymuję wszystkiego. Po prostu pękam. Ale moi rozmówcy wcale nie czują się moimi łzami upokorzeni. Często po nagraniu nie śpię całe noce, bo nie umiem sobie poradzić z tym, co usłyszałam i zobaczyłam. Na planie czasami dzieją się dramatyczne rzeczy. Ale goście programu wiedzą, po co występują: żeby „odwsty-

taki okres w życiu, że mi się żyć nie chciało. Wydawało mi się, że straciłam wszystko. Miałam wtedy 27 lat. Umarł mój mąż. I ja też chciałam przestać istnieć, na niczym mi nie zależało. W tym stanie miałam wypadek samochodowy, zupełnie straciłam pamięć na jakiś czas. Nigdy nie zapomnę, jak ogromną radość odczułam, gdy odzyskałam przytomność. Potem sobie przypomnia-

– Nie sędzę, że czułabym się lepiej, gdybym leżała na łóżku i użalała się nad sobą. Mam koleżanki, które się masują, ćwiczą, latają po chirurgach kosmetycznych, podcinają twarze – i mają stresi, depresje. A ja nie. Robię to, co sprawia mi przyjemność i wydaje mi się ważne.

Na moją twarz pracowało przez 35 lat tylu wybitnych twórców, począwszy od Swinarskiego, Wajdy, Grzegorzewskiego – pomyślałam, że to jest wartość, można ją spożytkować. Będąc prezesem fundacji, tak naprawdę reklamuję ją swoim nazwiskiem – Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko” – i swoją twarzą. Jeżdżą po Krakowie taksówki z naklejką, na której jest moje zdjęcie i numer konta fundacji

– fundację? Jestem nieśmiała, nie umiem o nic zabiegać, nie zrobiłam żadnego interesu w życiu, jakże ja założę fundację? Ale potem zostałam zmuszona. Po 31. nowelizacji ustawy o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych część pensjonariuszy z domu opieki społecznej straciła prawo do warsztatów terapeutycznych – w tym 26 moich przyjaciół w Radwanowicach. Nie chciałam, żeby się zorientowali, więc założyłam prywatne warsztaty terapeutyczne – utrzymuję 26 osób, zatrudniam terapeutów, psychologów. Zarejestrowałam fundację, otworzyłam biuro (dostałam je i wyposażylam za darmo), na początku zaangażowałam prawnika i księgową, bo każda złotówka musi być rozliczona, jak należy. Teraz mam już kil-



2003 r. Aktorka z synem Michałem na wernisażu wystawy z cyklu „Gwiazdy sceny krakowskiej” w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa.

cji – bo chcę, żeby ludzie o niej wiedzieli.

■ Jak do tego doszło, że założyła pani tę fundację?

– Po pierwszym programie „Spotkajmy się” zaczęli do mnie dzwonić obcy ludzie. Raz zadzwoniła kobieta: „Mam dla pani 30 tys.”. Powiedziałam: „Przepraszam, pomyłka” i odłożyłam słuchawkę. Po chwili znowu telefon: „Pani Dymna? Mam dla pani 30 tys., żeby pani coś z tym zrobiła dobrego”. Wy tłumaczyłam, że nie mogę wziąć pieniędzy, bo nie mam osobowości prawnej. Ona na to: „Jak to pani nie ma? To niech pani ma, bo pani wie, kto potrzebuje pomocy. Niech pani założy fundację”. Zatkalo mnie:

ku wspaniałych, oddanych pracowników.

■ Łatwo pani przekonać ludzi, żeby wspierali fundację?

– Często sama się dziwię, że tak łatwo. Wiele osób robi dla nas różne rzeczy za darmo, np. ktoś wydrukuje ulotki, ktoś zamieści reklamę w gazecie. W ludziach jest bardzo dużo dobra. Przez wiele lat się przekonuję, że ludzie chcą robić dobrze, ale często nie wiedzą jak. A z drugiej strony, są ludzie, którzy nie mogą pojąć, jak ktoś może cokolwiek robić bezinteresownie, to wydaje się im podejrzane. Więc i ja jestem dla wielu podejrzana. Nie biorę przecież za pracę w fundacji grosza.

■ Dostaje pani mnóstwo listów od ludzi potrzebujących pomocy. Wszystkie pani czyta?

– Wszystkie. Odkąd prowadzę program „Spotkajmy się” w telewizji, ludzie piszą bardziej otwarcie, mają do mnie zaufanie. Opisują tragiczne historie, nie wstydy się swoich losów.

■ Wyczytałam w Internecie, że kiedyś pisali do pani mordercy z wyrokami.

– Zaczęło się od pana F., więźnia ze Sztumu, który miał dożyć wocie. Napisał do mnie przed świętami Bożego Narodzenia. Mój synek był malutki, uczyłam go miłości do człowieka. Czytałam ten list i ogarniało mnie przerażenie. Był napisany

na papierze kancelaryjnym, w zasadzie to było jedno długie zdanie, pełne błędów, bez interpunkcji. Pan F. prosił mnie o „paczkę”. Wyliczył, co mam przysłać, m.in. „grzałki”, „zeszyt w kratkę”, „ślipki”. Napisał, że ma chorobę wrzodową, jest samotny, nikt go nie odwiedza od 30 lat. Pomyślałam, że pewnie kogoś zamordował, ale też jest człowiekiem. Wysłałam mu „paczkę”, włożyłam wszystko, o co prosił, opłatek, szopkę, życzenia świąteczne i list – pełen moralizatorskich tonów – że w zasadzie powinno się pomagać ofiarom, a nie katom, on zaś jest pewnie katem, skoro ma taki wyrok, no ale że jest człowiekiem, a idą święta itd. Za pół roku przyszedł list. Piękny, wyklejony rysunkami, z podziękowaniami. Wkrótce zaczęłam dostawać identyczne listy ze wszystkich więzień; rozeszło się, że jedna naiwna aktorka wysyła paczki. Całe życie dostaje listy.

■ Kiedyś pewnie miłosne?

– Do 30. roku życia najwięcej było miłosnych. Żebym przyjęła majątek w darowiznę, żebym żoną została, żebym komuś dziecko urodziła. Miałam setki takich ofert. Listy się zmieniły, kiedy ja się zmieniałam, no i kiedy zmienił się ustrój w Polsce. Zaczęłam dostawać listy przerażające, o samotności, nędzy, chorobach, dramatach, bezradności. Wcześniej ludzie bali się pisać o swo-



W programie „Szansa na sukces” Anna Dymna zaśpiewała z Martą Tomczyńską z Tczewa.

ich problemach. Wyczuwam, które są prawdziwe. Niektóre sprawdzam i wielu jest naciągaczy. Ludzie są przedziwni. Wysłałam jakiejś umierającej

staruszce, która nie miała na leki, 100 zł. Babcia mi dziękowała, ale pisała jej córka: „Proszę pani, wysłała pani mojej matce 100 zł, to proszę mi przysłać: kożuch popielaty rozmiar 38...”. Jakaś inna pisała: „Niech pani nie udaje, że nie ma pieniędzy, bo wystarczy, że pani jedną perłę sprzeda ze swojego stroju koronacyjnego”. Niedawno kobieta ze Szczecina napisała: „Proszę pomóc mojemu mężowi znaleźć pracę. Oczywiście, będzie się pani wymigiwała, że w Krakowie nie ma pani pracy dla mojego męża w Szczecinie, dlatego o tym pomyślałam: proszę mu kupić bus. Mąż ma prawo jazdy, będzie nim woził ludzi. Czekam”. Niektórym się wydaje, że mam czarodziejską różdżkę.

■ **Ze jest pani gwiazdą filmową, która śpi na pieniądzach?**

– Tak, w dodatku nic nie robi, śpi do południa, w długiej sukni, chodzi od kosmetyczki do fryzjera i na masażu. Nie wiedzą, że zasuwam od szóstej rano, a czasem do szóstej, żeby ze wszystkim się wyrobić. Lu-

dzie wiedzą o mnie więcej niż ja sama i gadają bez zastanowienia.

■ **Cóż złego można o pani wygadnąć? Jest pani powszechnie lubiana.**

– Kiedy byłam bardzo młoda, Dymny mi powiedział: „Jeśli ci się uda zostać znaną aktorką, zobaczysz, co ludzie będą o tobie wygadywać. A ty zawsze się uśmiechaj i nie zaprzeczaj, bo i tak nie uwierzą”. Gdy jeszcze byłam dziewczą, usłyszałam, że jestem kurwą. Szeptano za mną: „Zobacz, to jest ta kochanka Bińczyckiego”. „Głupia, to jego żona”, „Nie, to córka”. Albo: „Zobacz, to ta aktorka, co podpaliła swoje mieszkanie i zabiła męża”. Jedyne raz wtedy przez słyszane słowa płakałam na ulicy. Ludzie tak plotą nie dlatego, że są źli. Lubią tak o innych pogadać, by zapomnieć o sobie. Często słyszę, idąc jedną tylko ulicą, w ciągu dwóch minut: „Dymna! – jaka gruba”, „Och, jak się zestarzała”, „Jaka ona śliczna! Jak schudła!”, „Jezus Maria, z niej tylko głos został”. A jakich

uwag wysłuchuję na temat fundacji...

■ **Jakich?**

– „Starzeje się, nic nie gra, dlatego założyła fundację”, „Zdziwaczała chyba”, „Może jej na starość odbiło”.

■ **Co pani z tą starością? Protestuje.**

– To nie jest mój problem, tylko moich widzów. Dostaję listy, w których czytam: „Nie wolno się pani zestarzeć”, „Pani jest nasza Ania Pawlaczka”. Przepraszam, ale Pawlaczka już nie będę, tak jak nie będę już Małgorzatą z „Mistrza i Małgorzaty”. Czas płynie, czego nie akceptuje wielu widzów. Dla mnie to sens życia. Przyjmuję to wyrozumiale.

■ **Czy ta wyrozumiałość, łagodność, dobroć – to pani cechy wrodzone, czy wypracowane?**

– Zła chyba nigdy nie byłam. Jestem tolerancyjna – to wyrobił we mnie zawód. Jestem cierpliwa – to życie we mnie wyrobiło. Kocham ludzi, bo oni mnie kochają. Oddaję im to, co dostalam i dostaję.